№ 17. Warszawa, dnia 14 (26) Kwietnia 1890 roku.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Warszawie rocznie rs. 4, półrocznie rs. 2, kwartalnie rs. 1. **Na Prowincyi** rocznie rs. 5, półrocznie rs. 2 kopiejek 50, kwartalnie rs. 1 kop. 25. **We Lwowie** kwartalnie w miejscu złr. 2, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 2 cen. 30. **W Krakowie** kwartalnie w miejscu złr. 2, na prowincyi z przesyłką pocztową złotych reńskich 2 centów 30. **W Poznaniu** kwartalnie w miejscu marek 3, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 3 pf. 50.

Adres: J. K. Gregorowicz w Warszawie, ulica *Chmielna Nr 26 nowy.*

NOWE SIŁY LITERACKIE.

Stanisław hrabia Rzewuski.

(Hrabia Witold, powieść, tom I, Warszawa, 1890 r.)

Jakkolwiek obszerniejsze sprawozdania literackie nie leżą w zakresie naszego pisma, chętnie jednak przekraczamy zakreślone mu szranki, ilekroć wśród nowości wydawniczych pojawi się dzieło, zwracające uwagę, bądź to artystyczną swą wartością, bądź tendencyjną, bliżej obchodzącą kobiety. Do tych ostatnich właśnie, należy dzięki założeniu swemu, powieść hr. Rzewuskiego i dlatego słów kilka jej poświęcamy. Młody autor, wykarmiony na naturalistycznej literaturze francuzkiej, probuje ostatnie jej wyniki, skrystalizowane w swym umyśle, przynieść nam w ofierze. A zaiste dziwne przybrały one kształty... Oto p. Rzewuski, wzruszony losem mężczyzny, dla których w dziedzinie uczuć i moralności, opinia nie jest według niego dość jeszcze pobłażliwą, probuje wywalczyć im więcej owej upragnionej swobody. Rozszerzenie jej wpłynęłoby zresztą dodatnio również na przyszłość tych kobiet, które dziś wskutek przewyżki statystycznej, pozbawione są własnego ogniska. Po co tu równouprawnienie, po co szukanie pracy i środków do życia? Zamiast nadużywać tych haseł czczych, choć postępowych, pozwólcie poprostu, według pana Rzewuskiego, każdemu mężczyznie kochać jawnie dwie, trzy, stosownie do skłonności, pozwólcie dzielić czas między Józię, Rózię i Fruzię, a wtedy Józia, Rózia i Fruzia myśląc o szczęściu swego paszy, będą i tak miały życie zapełnione. Na co im wyższe dążenia i ideały, na co przesądy, które hrabiom Witoldom życie tylko zatruwają?

Aby jednak zrozumieć, skąd młody autor stawia w powieściach swych jako tezę, prawo obywatelstwa dla zasad, tolerowanych może, lecz niemniej obcych naszem społecznym i moralnym ideałom, aby pojąć i rozebrać bezstronnie jego pracę, należy przedewszystkiem uwzględnić, iż hr. Rzewuski wyrosł i kształcił się zdaleka podobno od kraju. Jakkolwiek zaś, wpływ matki, znanej z inteligencyi i otoczenia domu rodzicielskiego w Petersburgu, zbudziły w nim widocznie szlachetniejsze umysłowe aspiracye, wraz z wybitnem zamiłowaniem artystyczno-literackiem, niemniej, gruntowne zapoznanie się z nadnewską stolicą, a później długoletni pobyt w Paryżu, uczyniły go poniekąd obcym własnemu społeczeństwu. Obcym o tyle, iż kochając je w co wierzymy głęboko, kochając mocą tradycyi i przekonań, nie zawahał się ani na chwilę poświęcić mu pracy swej i talentu, lecz równocześnie nie sprobował poznać dokładniej ducha jego i potrzeb. Przeciwnie; bogaty doświadczeniem zdobytem w Petersburgu lub Paryżu, wystąpił odrazu na arenę publiczną w roli pisarza tendencyjno-społecznego, zrażając zarówno czytelników jak krytyków, nader powierzchowną znajomością społeczeństwa, które usiłuje oddzwierciadlić. Gdy zaś w każdym nieomal charakterze i w każdem gorętszem zdaniu, czujemy wpływ obcego nam otoczenia, lub zabarwienia obcych zasad, cóż dziwnego, że talent młodego autora, choćby najżywotniejszy, pozostawia nas zimnymi i nie osiąga nigdy swego życia, to jest nie rozgrzewa, nie wzrusza, nie porywa nikogo.

Jeżeli do tego dodamy ciężar tradycyi, jaką hr. Rzewuskiemu przychodzi dźwigać po autorze przepysznie napisanego „Listopada", tradycyi, zarówno wielkiego talentu literackiego, jak mniej sympatycznej działalności obywatelskiej, przekonamy się z łatwością, iż drogę do sławy może mu u nas wiele utrudniać warunków. Utrudniać, ale nie zamknąć, wierzymy bowiem szczerze, iż prawdziwy jego talent, porzuciwszy naśladowanie szkoły francuzkiej i upatrywanie w życiu samych bagnisk niezdrowych, z podwójną siłą zabłyśnie z czasem.

W mniemaniu tem utwierdzają nas dwie rzeczy: 1) pan Rzewuski do wrodzonych zdolności pisarskich, łączy niezbędny warunek powodzenia, pracę. 2) Tam, gdzie nie karykaturuje, fałszywym rysunkiem społeczeństwa polskiego, lecz polega jedynie na własnej wyobraźni, staje się porywającym niekiedy. Najlepszym tego dowodem są pojedyńcze sceny, w wystawionym niedawno dramacie: „Ostatni dzień Don-Juana". Utwór ten, jak i poprzednie komedye tegoż piora, nie utrzymał się w repertuarze, lecz pozostawił po sobie niezatarte wrażenie wielkiego talentu, tej prawdziwej iskry bożej, która pomimo chybionego pomysłu, jasnym w nim kilkakrotnie wybucha płomieniem.

Autor zresztą, jak wszystkie młode siły, szukające dopiero kierunku, w którym iść mają stale, nie poprzestał na pracach scenicznych. Przed niedawnym czasem mieliśmy w ręku szereg, wydanych po francuzku, szkiców krytycznych, w których unosi się z zapałem nad literaturą młodej Francyi. Sta-

rannie opracowane i pełne zachwytów nad mistrzami nowszej szkoły francuzkiej, stają się one poniekąd kluczem do zrozumienia dwóch powieści hr. Rzewuskiego, jakie równocześnie prawie ukazały się na półkach księgarskich.

Pierwsza z nich p. t. „Alfredine", pisana znów w mowie Gallów, którą autor lepiej nieledwie niż ojczystą włada, wyklucza się tem samem z pod niniejszego sprawozdania, nie stanowi bowiem dorobku literatury polskiej. Druga „Hrabia Witold", jako największa z dotychczasowych prac p. Rzewuskiego, a zarazem jedyna ujęta w formę książkową, pozwoli nam może określić i poznać bliżej rodzaj jego talentu oraz twórczą siłę i wpływy pod jakiemi się rozwijał.

Ponieważ jednak oba te utwory wykazując w założeniu i tendencyi silne podobieństwo, do tego samego dążą celu, nie od rzeczy będzie zaznaczyć, że hr. Rzewuski poświęca całą francuzką swą powieść, by dowieść jedynie, iż w sercu mężczyzny może istnieć równie wielka, równie silna i potężna miłość dla dwóch naraz kobiet. Uczucie to, identycznej zupełnie natury, nie różniące się ani dążnością idealną, ani podrażnieniem niższych instynktów, nie stanowi, według autora, anomalii i jako leżące w naturze ludzkiej w rachubę brane a nawet usprawiedliwiane być winno.

Nie zgadzając się ani na łatwą etykę, ani na psychologię p. Rzewuskiego, który objaw patologiczny chce nam jako typ przedstawić, a nawet usiłuje wyrobić dlań prawa obywatelstwa, przechodzimy do „Hrabiego Witolda", który pozwoli nam przyjrzéć się apoteozowaniu równie chorobliwych i skrzywionych uczuć.

Fabuła nader jest ubogą, akcya uboższą jeszcze.

Hrabia Witold Tomicki, prowadzący wesołe życie w Paryżu, zakochał się w Klarze Vitrak śpiewaczce operetkowej. Piękna diva schrupała wkrótce cały jego majątek, a potrzebując nowej dla ostrych ząbków strawy, nowego również poszukiwała sobie protektora. Zrujnowany panicz wraca na Ukrainę i poślubia tu milionową dziedziczkę, po to, by w parę miesięcy po zawarciu związku porzucić ubóstwiającą go Ludwikę, wioząc pozyskane z nią krocie na pastwę gwiazdy pół-światka.

Odtąd przez lat dziesięć hula w Paryżu, nie pytając się ani o żonę, ani o pozostawioną w kraju córeczkę. Zrujnowany powtórnie i powtórnie wypędzony przez śpiewaczkę, zadłużony strasznie, hrabia Witold decyduje się po latach dziesięciu powrócić do małżonki, z warunkiem, że ona weksle jego zaspokoi. Hrabina przystaje, sprzedawszy zaś na ten cel dwa klucze dóbr, rujnuje jedyne swe dziecko by opłacić pałac i zbytki paryzkiej zalotnicy.

Od chwili tego pogodzenia rozpoczyna się powieść. Ekspozycya sama nie należy do szczęśliwych, autor bowiem ścieśniając i tak ubogą akcyę, nigdzie nie daje jej się rozwijać, lecz albo opowiada od siebie o faktach już dokonanych, lub też przeprowadza rzecz w rozmowach tak ciężkich, iż każda z nich zamienia się na zbiór istnych monologów. Czytając je, dochodzimy do przekonania, że ludzie ci, mogący całe stronice wyrzucać jednym tchem z siebie, musieli niepospolicie silne miéć płuca, równocześnie zaś dziwimy się, iż autor apoteozujący wszystko co francuzkie, nie zdołał przejąć francuzkiej barwności i lekkości pióra.

Długie tyrady oznajmiają nam tymczasem, iż hrabina Ludwika nie po to zrujnowała własne dziecię i popłaciła długi męża, by dziecku temu przywrócić ojca, lecz po to, że...

Oto mówiąc otwarcie... że duma nie pozwalała jej patrzéć na jego ubóstwo i upadek. Duma ta jednak nie przeszkadza jej traktować go pogardliwie, jak sługę nieledwie i wyznaczywszy mężowi pokoik w oficynie, zepchnąć go do roli z łaski trzymanego rezydenta gracyalisty.

Rygor podobny, ma być zarazem obroną przeciw gwałtownej miłości, jaka ciągle, choć niczem nie zdradzana, serce jej nurtuje.

Hrabia wypocząwszy po paryzkiem wyczerpaniu, znosi biernie wszelkie upokorzenia a otoczony fotografiami niezapomnianej śpiewaczki, pociesza się tymczasem romansikiem ze starą kokietką z sąsiedztwa.

Autor, który go dotąd idealizował, jako ofiarę mąk moralnych przez wzgardliwe obejście żony i tęsknotą ku tamtej wywołanych, tłomaczy to w ten sposób:

„Dziwny zbieg okoliczności zrządził, że pani Julia lubiła właśnie, jeden z najbardziej pospolitych gatunków perfum półświatka, oponaxem zwany, który w rozdrażnionym ustroju nerwowym hrabiego budził tyle sensacyi z przeszłości, iż pomimowoli poddał się urokowi wspomnień życiowych, a podobieństwo gustu pani Julii z gustem tamtej, jedynej, najdroższej i najpiękniejszej dla niego, ale na zawsze straconej kobiety, to podobieństwo, które w innych okolicznościach oburzyłoby Witolda, jako wstrętna zuchwałość ze strony prowincyonalnej gąski, obecnie po smacznym obiedzie i po kilku wypitych kieliszkach rozmaitych trunków, po wszystkich wrażeniach miłego spokoju, jakiego w dniu tym doznał, wydała mu się przyjemną, ponętną, a nawet uczuł pewną sympatyę do tej kobiety, która przed kilku godzinami jeszcze tak srodze go znudziła swoją głupotą i grymasami." (Uf! Bóg widzi, jedno zdanie!)

I nagle ów oponax staje się przyczyną romansowej sceny w lasku, ohydnej w swem brutalstwie a wobec opisywanych ciągle moralnych cierpień hr. Witolda, niczem nieusprawiedliwionej.

Autor zadziwia nas tu najpierw opisem czarnych, aksamitnych pończoch starej kokietki. Szczegół to, który rozśmieszy każdą kobietę, a nie uchodzi stanowczo u pisarza realisty, bo zachwiewa wiarę w prawdę innych spostrzeżeń! Aksamitne pończochy na nóżce kobiety i to służące jako *pièce de résistance*, to coś, jakby muślinowy cylinder na głowie wytwornego eleganta.

Pan Rzewuski jednak nie zatrzymuje się na tych drobiazgach, pilno mu bowiem dowieść, iż mężczyzna, nawet po takich rózgach moralnych, jakie przechodził Witold, umie być tylko niewolnikiem brutalnych swych instynktów, czyli zwykłym, znikczemniałym flistrem.

(*Dokończenie nastąpi.*)

ZŁOTE GWIAZDECZKI.

Majową cichą, pogodną nocą,
Złote gwiazdeczki w dali migocą,
Ich blask milionem iskier się mieni,
Na turkusowej niebios przestrzeni.

Szczęśliwe gwiazdki, oczki jasnemi,
Strzelają z góry, wdzięczą się ziemi,
Jedna z nich tylko blado migota...
Złota gwiazdeczka mego żywota.

St. S.

HONOR ARTYSTY.

POWIEŚĆ

PRZEZ

Oktawiusza Feuillet.

PRZEKŁAD

Bronisławy Kowalskiej.

(Dalszy ciąg.)

II.

F a b r i c e.

Nie wiem, czy w sztuce jakiej się poświęcają malarze, w tem życiu nieco klasztornem i samotnem, w wiecznem poszukiwaniu nieśmiertelnego piękna, tkwi jakaś tajemnicza cnota, jakiś niebiański pierwiastek, który potrafi uszlachetniać ich moralną istotę; ale to wiem z pewnością, że w pracowniach malarzy, częściej niż gdzieindziej, napotykałem poważne umysły i słodyczą tchnące obejście, prawe, dumne i wzniosłe serca, które tworzą najbardziej pociągający typ istoty ludzkiej. Nie stosując do ogółu powyższej uwagi, mówię jednak szczerze, że nie ma na świecie dusz szlachetniejszych, nad dusze kilku, dobrze mi znanych artystów.

Pochodzenie Jakóba Fabrice było bardzo skromne. Ojciec, małoznaczący urzędnik w merostwie P aryża, umarł młodo, zawsze jednak był przeciwny wcześnie objawiającemu się u syna upodobaniu do rysunków. Matka zajmowała się wyrobem kwiatów, które dostarczała do dużego magazynu; z natury obdarzona delikatniejszem poczuciem, potajemnie sprzyjała rozwijającym się zdolnościom chłopca. Owdowiawszy, wystarała się dla syna o możność korzystania z bezpłatnego artystycznego wykształcenia, jakie dostępne jest dla dzieci niezamożnych rodziców w Paryżu. Mając lat piętnaście, Jakób sam zaczął zarabiać na siebie, malując szyldy w chwilach wolnych od poważniejszej pracy. Powiadają, że jeden ze sławnych malarzy, zobaczył go przyozdabiającego w ten sposób front oberży w Meudon i zachwycony widocznym talentem zajął się jego losem.

Młody chłopiec pracował dwa lata pod jego kierunkiem i odbył z nim podróż do Włoch. Matka Jakóba dożyła jeszcze tej radości, że widziała pierwsze tryumfy syna, który jej po części zawdzięczał swój talent a mianowicie wyjątkowe przymioty, jakie stają się często udziałem mężczyzn wychowanych przez matki wdowy, to jest łagodność i siłę zarazem, która przypomina w tak tkliwy sposób podwójną ich rolę: wychowanków i opiekunów.

Sława jednak Jakóba Fabryce ustalila się dopiero po wystawie w Salonie Paryzkim w 1875 roku. Poprzednio nie przekraczała ona szczupłego kółka kolegów, znawców i kupców. Powolna, sumienna

aż do drobiazgowości posunięta praca, surowość, z jaką właśne oceniał dzieła i artystyczna uczciwość, opóźniły znacznie ostateczny rozwój jego niepospolitego talentu.

Przytem zaraz w początkach artystycznego zawodu, spotkały go różne zmartwienia i przykrości. Młody chłopak z gorącem sercem i bujną wyobraźnią ożenił się w dwudziestym drugim roku życia, z siostrą swego kolegi; była to ładna dziewczynka, podobna do obrazów Greuze'a; zajmowała się również jak matka Jakóba, wyrabianiem sztucznych kwiatów. Widział ją zawsze pracującą przy okienku i wydawała mu się uosobieniem dobroci i cnót domowych. Marząc o cichem szczęściu z radością połączył los swój z losem ubogiej lecz ładnej sąsiadki. Zamiast jednak rojonego szczęścia spotkał się z pospolitością umysłu i brakiem wszelkich szlachetnych uczuć. Nic też dziwnego, że pożycie z taką istotą, goryczą zatruło mu życie. Żona nie mogąc zrozumiéć wzniosłych dążeń artysty, wyrzucała mu bezustanku, że pracuje za długo i za sumiennie nad każdym swoim utworem i przez to zbyt mało zarabia.

Zdarzało się nawet, że w nieobecności męża sprowadzała mniej wymagających kupców i sprzedawała im niedokończone obrazy, ku wielkiemu zmartwieniu nieszczęśliwego artysty. Jedyną jej zasługą było to, że umarła po siedmiu czy ośmiu latach pożycia z mężem, pozostawiając mu córeczkę, na szczęście wcale z usposobienia do matki niepodobną.

Młody margrabia de Pierrepont, którego zajmował zarówno sport jak sztuki piękne i który był doskonałym sędzią tak w jednym jak i w drugim względzie, należał do tych osób co odgadły wcześnie świetną przyszłość Jakóba Fabrice. Poznali się w czasie oblężenia Paryża, należeli do jednego pułku, a po bitwie pod Châtillon razem dostali się do ambulansu. Po wojnie węzły przyjaźni zacieśniły się jeszcze bardziej, margrabia zaczął bywać w pracowni malarza i od tej chwili stał się obrońcą mało znanego lub zaprzeczonego dotychczas talentu. Tym sposobem zawiązał się między nimi stosunek ścisły i poufały, o ile to być mogło pomiędzy ludźmi z natury dumnemi i skrytemi, którzy niechętnie wyjawiają tajniki swych uczuć i namiętności.

Piotr de Pierrepont napróżno usiłował przez lat kilka nakłonić ciotkę, aby kazała zrobić swój portret Jakóbowi Fabrice. Przedstawiał jej, że byłoby to zasługą uznać talent artysty, któremu świetną wróżono przyszłość, nie mówiąc już o oszczędności, gdyż początkujący artysta nie żądałby zbyt wysokiej za portret zapłaty. Pani de Montauron nie dała się jednak wzruszyć.

— Wolę poczekać aż twój artysta będzie miał ustaloną już sławę — odpowiadała zawsze. — Nie lubię wprowadzać się do świeżo otynkowanego domu, z którego musiałabym osuszać dopiero wilgoć.

Prawdziwym jednak tryumfem dla malarza była wystawa w 1875 roku, na której umieścił: „Rekreacyę w klasztorze", „Praczki z Ivette" i portret lady S., nazwanej „Damą w naszyjniku". Dopiero to powodzenie skłoniło panią de Montauron do przychylenia się do próśb siostrzeńca i obdarzenia swoją opieką człowieka, niepotrzebującego już poparcia. Po długiej naradzie z margrabią, pani de Montauron zaprosiła malarza, by spędził kilka tygodni w lecie w posiadłości jej, zwanej Genêts, gdzie mając więcej swobody jak w Paryżu, będzie wytrwalej pozować do portretu.

Jakób Fabrice miał zatem w końcu Sierpnia przyjechać do zamku Genêts, w departamencie de l'Orne, aby się tam spotkać z margrabią de Pierrepont, który pojechał również do ciotki, odbywszy wprzód krótką wycieczkę do Deauville.

II.

Beatryksa.

Baronowa de Montauron, do której wprowadzamy obecnie czytelnika w ślad za margrabią de Pierrepont, była kobietą bardzo dowcipną, bynajmniej jednak nie czułą; pomimo to zjednała sobie opinią istoty wspaniałomyślnej dlatego, że przytuliła do siebie młodziuchną sierotę, daleką krewną swego męża, która była u niej lektorką, siostrą miłosierdzia, a po części i panną służącą. Beatryksa de Sardonne była córką hrabiego de Sardonne, który połowę majątku stracił na stajnie wyścigowe, a drugą przegrał na giełdzie. Umierając pozostawił córce tysiąc franków rocznego dochodu: czekała ją więc nędza lub klasztor. Pani de Montauron niemłoda i chorowita, myślała już oddawna o jakiej pannie do towarzystwa, któraby rozweseliła jej samotność i otoczyła staraniem słabnące jej zdrowie. Pragnęła przytem, aby panna do towarzystwa była z dobrego rodu, a tem samem aby przyniosła zaszczyt jej domowi. Wymagała przytem miłego charakteru, który powinien być nieodzownym przymiotem ubogich panien i piękności, mogącej być przynętą dla mężczyzn, których towarzystwo pani baronowa lubiła niezmiernie. Panna de Sardonne zdawała się w zupełności odpowiadać tym rozlicznym wymaganiom: była dobrze urodzona i bardzo ładna, wytworna w obejściu, nawet aż do zbytku w przekonaniu baronowej, która jednak wybaczała jej te maleńkie wady.

Beatryksa była dosyć wysokiego wzrostu i imponującej postawy. Ramiona miała wydatne, jak wszystkie kobiety należące do jej rodziny, oczy ciemno błękitne i śniadawą cerę. Gdy się uśmiechała, na policzkach ukazywały się dwa śliczne, pełne wdzięku dołki, lecz uśmiech rzadkim bywał gościem na jej ustach.

Ubierała się bardzo skromnie i jednostajnie, zazwyczaj w czarną jedwabną sukienkę, bez żadnych ozdób i dodatków. Po skończeniu żałoby zastępowała czasem czarną sukienkę, ciemnopąsową jedwabną, która ślicznie uwydatniała posągowe kształty jej kibici. Młoda dziewczyna mówiła bardzo mało, odpowiadając jedynie w sposób grzeczny lecz chłodny na uczynione jej zapytania. Z pozornym spokojem i niewzruszoną cierpliwością spełniała upokarzające nieraz rozkazy i tyrańskie kaprysy baronowej i jedynie nieznaczna zmarszczka występująca między łukami brwi, świadczyła o tajemnem oburzeniu, które w niej budziło tak zależne stanowisko.

Łatwo się można domyśléć, że tak pięknej i pełnej tajemniczego uroku istocie, nie zbywało na wielbicielach różnego wieku i stanowiska, którzy bywali jako przyjaciele w domu baronowej.

Podejrzane jednak hołdy i niezbyt delikatne uwielbienia tych panów, zniechęcało poważne, chłodne obejście Beatryksy. Być może, że w niewinności ducha i przekonaniu o swej piękności, młoda dziewczyna wierzyła, że hołdy składane jej, wypływały ze szczerego uczucia i prawych zamiarów; ale wkrótce, z przenikliwością właściwą kobiecie odgadła, że wielbiciele otaczający ją ciągle, nie myślą bynajmniej o pozyskaniu jej ręki.

Przekonanie to, potęgujące się z dniem każdym, przez dwa lata pobytu u pani de Montauron, oprócz tęsknoty sierocej, zbudziło w duszy młodej dziewczyny gorzką względem świata pogardę. Gdyby nawet panna de Sardonne nie była uczciwą dziewczyną, posiadała jednak puklerz chroniący ją lepiej niż pogarda lub poczucie honoru od ubliżających hołdów, jakich nieraz bywała przedmiotem: serce jej nie było już wolne:

Prawie każda młoda osoba, nie wyszedłszy niemal jeszcze z dziecinnego wieku, uwielbia w tajemnicy ducha mężczyznę, za którego pragnęłaby wyjść zamąż, jeśliby wybór męża zależał jedynie od jej gustu. W kółku rodzinnem lub towarzyskiem znajdzie się zawsze osoba, odpowiadająca mniej więcej ideałowi, jaki młoda dziewczyna tworzy sobie o mężu, to jest o kochanku, gdyż w tym szczęśliwym wieku, dwa te wyrazy są zupełnie jednoznaczne. Beatryksa de Sardonne miała zaledwie lat dwanaście, kiedy dziecięcą jej uwagę zwróciło wyjątkowe przyjęcie z jakiem witano w jej rodzinie i w śwince młodego sąsiada na wsi, którego potem spotykano w zimie w Paryżu.

Nie było to żadną tajemnicą dla dziecka, że ciotki, kuzynki, a nawet jej droga, ukochana mateczka, wyglądały niecierpliwie odwiedzin młodego sąsiada.

Rozmowa wlokąca się nieraz leniwie na wsi, nawet pomiędzy paniami, ożywiała się nagle. Widocznem było, że zjawienie się upragnionego gościa, budziło we wszystkich bez wyjątku serduszkach niewieścich, przyjemną podnietę.

Wyglądano oknem, jakby chcąc przyspieszyć jego przyjazd; wreszcie gdy Piotr de Pierrepont ukazywał się zdaleka i ze swą książęcą miną osadzał konia przed gankiem, damy z rozpromienionem czołem wybiegały na ganek, podczas gdy panna Beatryksa przyglądając się temu z po za zielonej osłony liści, uczuwała w swem młodem serduszku bardzo rozkoszne wrażenie, chociaż najzupełniej odpowiednie jej niewinnemu wiekowi.

Wrażenia dziecięcia wzrastając z nią razem, przybierały z każdym rokiem charakter więcej głęboki i poważny.

Margrabia de Pierrepont był dla wszystkich ideałem eleganckiego i pełnego powabu światowca, ale dla Beatryksy był czemś więcej jeszcze, gdyż wychowanie jej, upodobania, a nawet przesądy, usposabiały ją do uwielbienia, bardziej niż kogokolwiek bądź innego, tego powabnego i szlachetnego młodzieńca, tę wybraną istotę, która zdawała się być ulepiona z wyborowej gliny i stworzona wyłącznie do szlachetnych zajęć i wzniosłych rozrywek, jakiemi są wojna, polowanie i miłość.

Uczucia panny de Sardonne względem Piotra de Pierrepont wzrastały zwolna, aż dosięgnęły szczytu uwielbienia, które młoda dziewczyna z religijną czcią ukryła w najtajniejszym zakątku swego serca. Margrabia nie domyślał się bynajmniej tego uczucia, gdyż jak każdy mężczyzna w tym wieku, nie zwracał uwagi na podlotki.

Beatryksa miała szesnasty rok, gdy rodzice jej, widząc się nad brzegiem przepaści, w którą miały się stoczyć resztki ich majątku, odsunęli się nagle od świata, zachowując stosunki jedynie z kilkoma najserdeczniejszymi przyjaciołmi.

Margrabia de Pierrepont po kilku bezowocnych usiłowaniach przełamania oporu hrabiostwa, zaniechał dalszych odwiedzin i nawet zupełnie stracił ich z oczu.

Ostateczna ruina i śmierć hrabiego de Sardonne przypomniała ich dopiero margrabiemu. Beatryksę zobaczył zaledwie w chwili, gdy jako uboga ku-

zynka przyjęła obowiązek panny do towarzystwa czyli stanowisko kopciuszka.

Nie domyślał się bynajmniej, że jedynym i najważniejszym powodem, dla którego panna de Sardonne przełożyła dom pani de Montauron nad klasztor, była chęć zbliżenia się do niego; ale był zbyt wzniosłego charakteru, aby się miał nie wzruszyć głęboko widokiem nieszczęścia, choćby ono przedstawiało się pod mniej powabną postacią.

Znać było, że pragnie osobistemi względami i okazywaniem szacunku, podnieść upokarzające stanowisko sieroty; jednocześnie margrabia unikał jednak wszelkiej zażyłości i objawów przyjaźni, okazując jej nawet pewien przymus, jak gdyby lękał się jej, lub siebie samego.

Takie były wzajemne stosunki znajomości między temi dwoma osobami, kiedy margrabia de Pierrepont przyjechał podczas lata w 1875 roku do zamku des Gênets, wyprzedzając o dni kilka przybycie swego przyjaciela, Jakóba Fabrice.

Zamek des Ganêts był dawną posiadłością dziedziczną rodziny de Pierrepont; podczas rewolucyi posiadłość ta została sprzedaną i w części zniszczoną. Po upływie pół wieku, baron de Montauron, na usilne prośby swej żony, której był najuniżeńszym sługą, odkupił bardzo drogo posiadłość i odnowił budynki.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

PRZEGLĄD
warszawskich magazynów.

W magazynie pani Klarysy Lardenoy przy ulicy Mazowieckiej pod numerem 20-ym, suknie i kapelusze w przeróżnych fasonach, sprowadzone jako modele z Paryża, odznaczają się wytwornym gustem i elegancyą, jaką się rzadko spotyka i która świadczy o dobrym guście właścicielki.

Pierwszy kostyum z czarnego fularu w drobne paseczki, na których rzucane były bukieciki z drobnych, żółtych kwiatków. Była to suknia w stylu Ludwika XV-go. Spódnica gładka, z małym trenikiem, przybrana z lewego boku czarną koronką. Do tego kaftaniczek tworzący z boku ogromne kieszenie, przytwierdzone z tyłu przepysznemi guzikami stalowemi *à jour*. Z przodu luźne poły kaftanika rozchylały się na czarnej, skrzyżowanej na piersiach koronkowej chusteczce; do tego była na zmianę druga chusteczka z crêpe de chine w kolorze *maïs*. Rękawy w górze lekko bufiaste, kończyły się u ręki szerokiemi mankietami *mousquetaires*.

Drugi kostyum był z *crépon de laine* w kolorze *beige*. Zrobiony w rodzaju princesse, miał śliczny, oryginalny staniczek z tyłu zapinany, z przodu zaś tworzący jakby pasek szeroki, zachodzący trzema śpiczastemi zębami w górę na stanik. Zęby te poddane były wązką, białą gipiurą. Od ramienia staniczek miał lekkie przymarszczenie, kończące się śpiczasto we wklęsłościach zębów. Rękawy miały także dwa zęby w górę, z pod których suta na ramię wychodziła bufa. Całość była zachwycająca.

Trzeci kostyum z fularu *vieux bleu*, miał vêtement zdrapowane ku lewej stronie, która cała była z białej gipiury na podłożeniu z materyi *vieux rose*. Stanik otwarty z przodu w ząb, miał z prawej strony oryginalny rewer wyrzucony z białej gipiury. Rewer spadał do stanu. Tył lekko, fantazyjnie podpięty, rękawy bufiaste, zakończone na ramieniu dużemi *choux*.

Czwarty był kostyum bretoński z *crépon de laine* w kolorze białym i składał się ze spódniczki z bluzką marszczoną wokoło szyi i bufiastemi rękawami. Na to spadała spódnica z wełny granatowej w białe paseczki z gorsecikiem wysokim z tyłu, a nizko zakończonym z przodu. Granatowa spódnica otwierała się z lewego boku do samego dołu, odsłaniając białą. Całość była tak fantazyjna i piękna, jak rzadko widzieć się daje.

Piąty czarujący szlafroczek z mousseline de laine ramagé, na kremowem tle w kwiaty vieux rose tworzył z przodu żakietkę, otwierającą się na bluzce z crêpe de chine, koloru vieux rose. Od żakietki wyrzucony był kołnierz z białej koronki. Przód szlafroczka przybrany był wstążkami vieux rose, rękawy bufiaste, dopełniały oryginalnej a ślicznej całości.

Wspominam tu tylko o najpiękniejszych kostyumach, nie wyliczając innych równie pięknych, wykończonych już tu na miejscu, a nie ustępujących pięknością paryzkim modelom.

Okrywki i płaszcze noszą w tym roku z pelerynkami rozmaitego rodzaju: karbowanemi, plisowanemi i haftowanemi rozmaicie. Fasony kapeluszy także rozmaite i przez to każda z pań może wybrać to w czem jej najlepiej do twarzy.

Maleńka kapotka tworzyła dyadem z drobnych, polnych bratków. Z tyłu kwiaty łączył dyadem dżetowy. Bryty aksamitne dopełniały całości.

Drugi toczek z objęciem dżetowem, miał główkę z materyi w kolorze *chaudron* i fantazyjną kokardę z czarnej aksamitki.

Trzecia kapotka ze złotego tiulu z pękiem kłosów spadających na czoło, przybrana koronką złotą i aksamitkami koloru heliotrop. Fason tego kapelusza był zachwycający. Ładna także była kapotka ze słomki przyozdobiona wiankiem wisien, kończącym się z przodu pęczkiem białych konwalii; bryty z aksamitki bordeaux dopełniały całości. Piękny był także duży, fantazyjny kapelusz, cały czarny, z marszczonego tiulu i piór strusich

Oprócz tego było mnóstwo innych jeszcze fasonów, a każdy ładniejszy jeden od drugiego, tak że niełatwo wybrać wśród tylu pięknych rzeczy. W istocie można śmiało twierdzić że magazyn pani Lardenoy najwykwintniejsze gusta zadowolnić potrafi, dogadzając i pod względem kroju i wykończenia pełnego elegancyi i świeżych zawsze pomysłów.

MIŁOŚĆ CZY KAPRYS?
POWIEŚĆ

PRZEZ

ALBERTA DELPIT.

(Dalszy ciąg.)

Pani de Ganges oczekuje na panią w salonie — oznajmiła Marcelka swej pani, zdejmując z niej kapelusz i okrycie.

Po powitaniu, pani de Ganges wypytywała przyjaciółkę o życie, jakie ta ostatnia wiodła w Algierze. Joanna opisywała jej samotne przechadzki, rozległe przestrzenie oblane gorącemi promieniami słońca i rozkosz z jaką oddychała wonnem i ciepłem powietrzem.

— Jakież masz zamiary na przyszłość?—spytała wreszcie pani de Ganges.

— Wyjadę wkrótce z Paryża i zamieszkam w małym pałacyku, który wynająłem w Cote-d'Or.

— Bardzo słusznie—potwierdziła pani de Ganges—bo widzisz...—zaczęła i urwała nagle.

— Dokończ, proszę cię —odezwała się niemile dotknięta Joanna.

— Bo stanowisko rozwódki przedstawia tysiące nieprzyjemności. Kobieta młoda i piękna jak ty, a przytem osamotniona, bywa najczęściej narażona na plotki i obmowę ludzką.

— Nawet, gdy świat nie ma do tego żadnego powodu?—spytała Joanna.

— Nawet wtedy, moja droga—odparła pani de Ganges.—Ludzie w gruncie duszy są zawsze przeciwni rozwodowi, choć on ma też prawo za sobą. Może z czasem oswoimy się z nim, teraz razi jeszcze każdego. Najlepiej więc zrobisz, jeśli wkrótce po ogłoszeniu wyroku, wyjdziesz powtórnie za mąż...

— Ja miałabym pójść za mąż powtórnie, skoro pierwszy mój małżonek żyje? — z oburzeniem zawołała Joanna. Wzdrygam się na samą myśl o tem; nigdy się nie zastanawiałam nad tem, czy rozwód jest rzeczą moralną, lub niemoralną, ale zdaje mi się, że kobieta obrażona w najświętszych swoich uczuciach, może żądać wolności i nie czuć się bynajmniej poniżoną. Ale powtórny związek nie zgadza się z mojemi przekonaniami.

— Jeszcze raz powtarzam, że jesteś za młodą, abyś mogła żyć samotnie; nietylko ja, ale wszyscy i wuj twój nawet jest tego zdania.

— Jakto, wuj radzi mi wyjść zamąż, gdy tylko wolność odzyskam? — z podziwieniem zawołała Joanna. A może ma już na myśli jakiego konkurenta?

— Bynajmniej, za to ja wiem o kimś, któryby z chęcią ofiarował ci swą rękę. Pamiętasz Ferdynanda?

— Pana de Quinsac?

— Tak jest. Kochał się w tobie, kiedyś jeszcze panną była i widocznie dotychczas nie zapomniał o dawnem uczuciu. Prosił mnie abym cię wybadała w tym względzie, a po południu sam złoży ci wizytę.

— Ależ to wszystko zawcześnie — z niechęcią przerwała Joanna — wszak nie ma jeszcze wyroku...

— Za dni kilka proces będzie ukończony i naturalnie pomyślnie dla ciebie; możesz więc ze spokojnem sumieniem przyjąć pana de Quinsac.

Joanna westchnęła i zamyśliła się.

— Powiedz mi — zapytała po chwili — czy nie wiesz, co porabia pan Sorbier.

Pani de Ganges wybuchnęła śmiechem.

— Ma się rozumiéć, że bawi się wesoło z innemi kobietami... Ale co ci to, zbladłaś, czyżbyś go jeszcze kochała?

— Ja miałabym go kochać! — gwałtownie zawołała Joanna — ja go nienawidzę i pogardzam nim! Najlepszy mężczyzna nie wart jednej łzy naszej i ja też już płakać nie będę.

Lecz na przekór zapewnieniu rzęsiste łzy polały się z oczu nieszczęśliwej Joanny. Pani de Ganges pocieszała ją jak mogła.

— Nie wiem czy pan de Quinsac potrafi zjednać sobie jej przychylność — powiedziała sobie w duchu pani de Ganges. Gdyby Edmund był tak dowcipny i powrócił, to kto wie czy Joanna kochająca go szczerze, nie przebaczyłaby mu teraz?

XVII.

Po odejściu pani de Ganges, Joanna zatopiona w myślach, nie zwracała uwagi na upływające godziny. W duszy jej przykra toczyła się walka; widziała przed sobą dwie drogi, z której jednej nie chciałaby wybrać, na drugą zaś cofnąć się nie mogła.

W tej chwili postać Edmunda przesunęła się przed oczami jej wyobraźni i biedna kobieta wzdrygnęła się na myśl, należenia do innego. A gdyby tak kiedy spotkali się razem, co za poniżenie! Zresztą kochała dotąd Edmunda, pomimo że wmawiała w siebie nienawiść i wzgardę. Chwilami zdawało się Joannie, że stąpa po pustej, skalistej drodze; nad nią wznosiło się ciemne sklepienie niebios, żadną nierozjaśnione gwiazdką. W dali jednak wśród ciemności, blade ukazywało się światełko i Joanna dążyła doń zbierając wszystkie siły. Szczęśliwa; uśmiechnięta spostrzegła wkrótce Edmunda, wyciągającego do niej ramiona. Marzenie jednak nie trwało długo, a bolesna rzeczywistość powracała w całej swej okrutnej prawdzie. Zaledwo późno w nocy zasnęła znużona i nazajutrz obudziła się nieco spokojniejsza.

— Nie chcę myśléć o niczem do chwili wydania wyroku — rzekła sobie.

Ubrała się i pojechała do pani de Ganges, która przyjęła ją z radością.

— Ślicznie dziś wyglądasz, Joanno — rzekła — no a jakże tam sprawa pana de Quinsac?

Joanna uśmiechnęła się.

— Dobry znak — zawołała pani de Ganges — nie gniewasz się, gdy ci o nim wspominam!

— Nie wspominaj mi o panu de Quinsac — odparła Joanna — popsujesz mi humor, a dzięki Bogu jestem dziś trochę weselszą.

— Moja droga, przyrzecz mi tylko, że przyjmiesz pana de Quinsac, skoro cię przyjdzie odwiedzić.

— Tego nie odmawiam — rzekła Joanna, i na tem skończyła się rozmowa.

Nazajutrz popołudniu, pan de Quinsac wszedł do salonu Joanny. Wspomnienie krzywdy, jaką jej za namową Nelly wyrządził, skłaniało go może teraz do tego kroku.

— Dziękuję pani za to, że raczyłaś mnie przyjąć — zaczął drżącym od wzruszenia głosem. — Pan de la Faurie wspominał pani zapewnie o moich zamiarach i uczuciach...

Joanna poruszyła się niecierpliwie, lecz pan de Quinsac tak ciągnął dalej:

— Pozwól mi pani wypowiedziéć wszystko. Kochałem cię, gdy byłaś jeszcze młodą panienką, odrzuciłaś mnie biorąc tego, kogo uważałaś za godnego. Lecz miłość moja względem pani nie była kaprysem; przytłumiona kryła się w głębi serca i roznieciła się na nowo, na widok twego nieszczęścia. Teraz skoro będziesz już wkrótce wolną, ośmielam się przedstawić ci moją prośbę. Czy mnie przyjmiesz, czy odepchniesz, uczucia moje względem ciebie żadnej nie ulegną zmianie.

Pan de Quinsac zapewnie po raz pierwszy w życiu przemawiał z takiem wzruszeniem, które mimowoli udzieliło się i Joannie, gdyż najmniej zalotna kobieta uczuwa pewien rodzaj sympatyi i przyjaźni dla człowieka okazującego jej swe uwielbienie.

— Wdzięczną panu jestem za jego szczere uczucia — odezwała się poważnie Joanna — ale kochałam tak serdecznie mego męża i cierpię tak wiele dotąd, że myśléć nawet o czemś podobnem nie mogę... Może później...

— Będę czekał dopóki każesz — odparł z żywością pan de Quinsac. — Niepodobna abyś pani dotąd kochała swego męża, bo i w jakiż sposób odpłacił pani za jej nieograniczone przywiązanie? Kłamstwem i zdradą! Ah! być mężem tak szlachetnej, pięknej i wspaniałomyślnej kobiety jak pani i zdradzić ją dla istoty niegodnej!... To oburzające!

Joanna dziwnym wzrokiem zmierzyła pana de Quinsac.

— Czy pan znałeś... tę istotę? — zapytała zwolna.

— Tak jest — odparł pomieszany.

— Jak się to stać mogło?... Dowiedziałam się bowiem, że pan Sorbier jest niewinny.

Ferdynand zmieszał się jeszcze bardziej, a myśl że Joanna wie może jaki udział brał w szkaradnej intrydze, odebrała mu do reszty przytomność umysłu.

— Oprócz nas dwojga jedna tylko osoba wiedziała szczerą prawdę — mówiła dalej Joanna. — Osobą tą była pani de la Faurie, lecz wątpię, aby w tym razie okazała się szczerą. Chyba, że nie ona jedna cieszyła się względami mego męża?

Rozmowa stawała się coraz więcej drażliwa dla Ferdynanda.

— Nie umiem panią objaśnić z takiemi szczegółami — odparł gniewnie, gdyż w tej chwili nienawidził Edmunda, którego wspomnienie oddalało go od tej kobiety. — To jedno wiem tylko, że pan de Sorbier postępuje w ten sposób, że najlepsi przyjaciele oddalili się od niego...

— Dosyć — przerwała mu Joanna, a na twarzy jej odmalowała się boleść.

Lecz Ferdynand nie zwrócił na to uwagi.

— Nie jest to szlachetnie z mojej strony potępiać rywala, ale dlaczegoż nie szanuje swego nazwiska, które nosiła ukochana przez niego kobieta?

Słowa jego raniły boleśnie Joannę.

— Proszę pana — rzekła — dajmy pokój tej rozmowie. Przykro mi słuchać podobnych zarzutów o człowieku, którego byłam żoną. Co zaś do pańskiej prośby, pomówię o niej z wujem.

— Gdybyś pani wiedziała jak cię kocham! — zawołał pan de Quinsac z uniesieniem. — Pokochałem cię od pierwszego wejrzenia i gdybyś moją była nie spotkałaby cię podobna zniewaga. Ty jesteś dla mnie ideałem wdzięków i piękności kobiecej i oszalałbym, gdyby mi przyszło raz jeszcze cię utracić!

— Wierzę panu — odparła — ale nie chcę już nic słyszéć więcej!

Nastała chwila milczenia.

— Wie pan — zaczęła po chwili młoda kobieta — że mówiono mi, iż do szaleństwa byłeś zakochany w pani de la Faurie?

— Pani!...

— Nie żądam od pana żadnej odpowiedzi, chciałam panu tylko dowieść, że każdy człowiek może podlegać obmowie i że niesłusznie pan czynisz, potępiając tak bez miłosierdzia pana de Sorbier.

Ferdynand nie wiedział co na to odpowiedziéć a Joanna dodała jeszcze:

— Za dni kilka odpowiem stanowczo na pańską wspaniałomyślną ofiarę...

— Jak pani może nazywać tak, pokorną moją prośbę.

— Jako kobieta rozwiedziona mniej od innej mogę miéć wymagań — odparła z goryczą.

— O! pani, nie mówmy już o przeszłości — dodał pan de Quinsac i wyszedł pełen nadziei.

XVIII.

Na drugi dzień pan de la Faurie odwiedził znowu siostrzenicę.

— Jutro zatem będziesz wolną — zaczął po powitaniu, widząc jednak, że Joanna pobladła i westchnęła boleśnie, zwrócił rozmowę na przedmioty bardziej obojętne.

— Ale, ale, byłbym zapomniał, że pani de Ganges dała mi dla ciebie bilecik, w którym jest podobno wzmianka o bardzo ważnym interesie. Pani de Ganges mówiła mi także, że pan de Quinsac wybiera się dziś z odwiedzinami do ciebie.

Joanna w milczeniu rozerwała elegancką kopertę, i szybko przebiegła list oczami. W miarę jak czytała śmiertelna bladość okrywała jej lica. Wreszcie podała wujowi list, zawierający mniej więcej następujące wyrazy:

„Droga przyjaciołko!

„Zgadnij kto odwiedził mnie dzisiaj zrana? Ale napróżno łamałabyś sobie nad tem głowę, wolę więc powiedziéć ci to odrazu: twój były mąż, pan Edmund Sorbier. Celem jego odwiedzin była usilna prośba, abym wyjednała u ciebie pozwolenie widzenia się z tobą choćby na krótką chwilę. Idzie tu, jak mówił, o interes wielkiej wagi. Nie gniewaj się że zezwoliłam na tę wizytę, nie pytając ciebie o pozwolenie, ale bawi mnie to, że jednego i tego samego dnia zmuszoną jesteś przyjąć dawnego męża i kandydata na narzeczonego. Wuj twój podziela moje zdanie, że nie możesz nieprzyjąć pana Sorbier. Ściskam cię."

Serce Joanny zaczęło bić przyspieszonem tętnem na myśl, iż za chwilę znajdzie się w obec tego, którego dotąd całą duszą kochała.

W tej chwili nie pojmowała nawet jak mogła najmniejszą nadzieję uczynić panu de Quinsac.

— Widok tego człowieka będzie dla mnie prawdziwą męczarnią — rzekła wreszcie ze łzami w oczach. — Kochałam go tak szczerze, a on nienawidzi mnie teraz.

Pan de la Faurie przygarnął ją do siebie uściskiem jak wtedy, gdy była jeszcze małą dziewczynką.

— Drogie dziecię, wszak uważasz mnie za ojca i ufasz mi, nieprawdaż? — rzekł — otóż ja radzę ci, abyś widziała się z Edmundem. Fatalne nieporozumienie rozłączyło was, ale pozwól sobie powiedzieć, że ty zawiniłaś najwięcej w tym razie...

— To też to martwi mnie najwięcej! — zawołała z żalem Joanna. — Przez upór zniweczyłam jego i moje szczęście, a wiem że Edmund nie zawinił bynajmniej. Teraz on mnie już może nie kocha!

Pan de la Faurie uśmiechnął się nieznacznie, lecz zanim zdążył odpowiedzieć, Marcelka ukazała się na progu.

— Proszę pani! — zawołała z komicznem zdziwieniem — pan przyszedł!

— Poczciwa dziewczyna bardzo trafnie się odezwała — rzekł pan de la Faurie. — Dla niej Edmund nie przestał być panem. Poproś — rzekł zwracając się do Marcelki — ja zaś wychodzę nie chcąc wam przeszkadzać.

Joanna zadrżała, gdy drzwi się otworzyły i nie śmiejąc spojrzyć na Edmunda, aby nie zdradzić przed nim miotającego nią wzruszenia, w milczeniu wskazała mu krzesło.

(*Dokończenie nastąpi.*)

Z TEKI DZIENNIKARSKIEJ.

✻ **Odczyt** p. Karoli o fotografii. Pierwszy odczyt poświęcony był opowiedzeniu dziejów sztuki fotograficznej i rozmaitych ulepszeń ciągle do niej wprowadzanych.

W drugim p. Karoli przedstawił rozmaite zastosowania fotografii zarówno doraźnie użytecznych jak i naukowych. Objaśnił więc odpowiedniemi okazami czem są: fototypja, heljotypja i inne sposoby reprodukcyi obrazów dotąd przez drzeworyty wyłącznie spełnianej. Przedstawił następnie usługi fotografii oddawane w badaniach astronomicznych, które poparł pokazaniem reprodukcyi tarczy słonecznej, księżyca w pełni i wielu innych okazów. Medycyna i chirurgia również z fotografii odnosi niemałe przysługi, która daje trwałe i wierne obrazy np. choroby krtani, a przytem dopomaga z matematyczną ścisłością do badania uderzenia pulsu i serca i dostrzegania w niem wszelkich niedokładności.

Niezmiernie także sz. prelegent słuchaczów zainteresował, opowiadaniem z oblężenia Paryża, w którym przy pomocy fotografii urządzono utrzymanie stosunku z resztą kraju. Z wielkiem też zajęciem oglądano zwiększoną za pomocą mikroskopu i odbitą za pomocą kamery kliszę depesz, obejmujących szesnaście dużych kolumn pisma niewiększej w oryginale nad kilka cali kwadratowych.

W końcu ciekawego swego odczytu, p. Karoli wspomniał o najnowszym tegorocznym wynalazku, zdejmowania obrazów fotochromicznych, oddających odrazu barwy pierwowzoru. Dość liczni słuchacze, za podjęte trudy podziękowali gorącym oklaskiem sz. prelegentowi, do których i my się chętnie przyłączamy.

✻ **Nowe książki**. „Błędna ścieżka”, szkic powieściowy M. Wołowskiego.

Pisać dziś powieść, rzecz zaiste niełatwa. Zastąpiwszy poniekąd ukochaną dawniej poezyę, przyjęła ta królowa literatury nadobnej tak wydoskonalone a tak rozliczne kształty, iż od wiedzy ścisłej, aż do naiwnej sielanki, wolno jej obejmować wszystkie dziedziny i wszelkie kwestye, lecz każdą winna przyozdabiać w szatę artystycznie piękną. Czuł to snać p. Wołowski, nadając swej „Błędnej ścieżce” tytuł szkicu do powieści tylko. Tak, szkic to jedynie i szkic bardzo luźny, rysujący w głównych zaledwo konturach pamiętne wypadki rzezi galicyjskiej. „Błędna ścieżka” wyszydza program pracy organicznej chęć wzbogacenia ekonomicznego kraju i jednostek, trzeźwość wreszcie młodego pokolenia, wyrosłego na gruzach dawnych nieszczęść, zapałów i poświęcenia. Szkoda tylko, iż satyra ta, obrana przez autora za tezę społeczną, zbyt późno przychodzi. Na temat ten mówili już wszyscy, mający do tego prawo i bądźmy szczerzy, mówili lepiej. Jeżeli ów Rafał Rajewski, ma być typem, wyrobionym przez hasła pracy organicznej i trzeźwości, to autor zapomina, iż w hasłach tych pragnienie wiedzy i nauki pierwszym było warunkiem powodzenia. Pan Wołowski daje nam tymczasem ograniczonego wyrostka, reformatora świata, który dobiwszy się zaledwo *matury*, spędza resztę czasu na próżniactwie i romansowaniu z wiejską dziewczyną, każe temu niedouczonemu samolubowi, zapoznawać się w podróży zagranicą z ideą bogactwa ekonomicznego, jako dźwigni narodowej i powróciwszy, popełniać same głupstwa, lub podłości. Więc najwpierw staje się przyczyną obłąkania i śmierci kochanki, zmusza starego sługę do samobójstwa, żeni się z „zakutą” niemką, córką szpiega, oprawcy, denuncyanta i ostatniego łajdaka, sprzedaje za jej posag nietylko siebie lecz dach i ziemię rodzinną, doprowadza do śmierci własną matkę i tę niemiecką żonę nawet, a wypędzony z torbami przez nikczemnego teścia, dochodzi wreszcie do przekonania, iż pieniądze nie w błocie już, lecz w krwi rodaków unurzane, szczęścia nie przynoszą. Szkoda przeto ucieczki u szwagra, nauczyciela wiejskiego, który za cel życia postawił sobie nauczanie maluczkich, jako jedyne zbawienie Galicyi.

Sam zarys wskazuje już, iż Rafał Rajewski wyrósł nie na satyrę, lecz na karykaturę stosunków tak blizkich i tak dobrze wszystkim nam znanych. A szkoda, bo gdyby autor był swój: „szkic do powieści” opracował z właściwym mu, w innych utworach wykazanym talentem, „Błędna ścieżka” mogła się stać artystycznem zwierciadłem, wykazującem żywo walkę przekonań ostatniego ćwierćwiecza.

K.

✻ **Malarstwo**. „Rozbitki” obraz Dawant'a. Ktokolwiek widział na pełnem morzu jednego z tych olbrzymów, które prując fale oceanu, łączą z sobą dwa światy, komu zdarzyło się nie podczas burzy nawet, lecz podczas silnego wichru zstępować po chwiejącej się drabinie z wysokości kilkopiętrowego okrętu w przepaść, na której powierzchni drobna majaczyła łódka, ten musi przyznać, iż potężne dzieło Dawant'a tchnie przedziwną siłą i prawdą.

— Jestto wielkie... płótno — powiedział mi ktoś sceptycznie.

I prawda. Dla nieobznajmionego z grozą widoków morskich, dla tego, czyja noga nie postała na pokładzie takiej Hamonii (*) obraz Dawant'a jest tylko wielkiem płótnem, nie rozumie on bowiem grozy jego, nie dość może w ruchach rozbitków ujawnionej.

Oto przed okiem widza, na falach zielonych, pianą wściekłego gniewu pokrytych, wznosi się olbrzymi, na kilka piętr wysoki kadłub ogromnego okrętu. Potwór ten, którego jedną tylko widzimy ścianę, pomimo wielkich swych rozmiarów, tonie snać, bo u stóp jego garstka zrozpaczonych rozbitków ratuje życie, spuszczając się po linach, do miotanej przez fale łodzi. Ze dwadzieścia już osób zajęło jej wnętrze; na więcej zdaje się nie ma miejsca, a tam tylu jeszcze czeka ocalenia. Pierwszy z żeglarzy znosi po sznurowej drabince omdlałą kobietę, drugi zsuwa się z dzieckiem, do którego matka, będąca już w łodzi, wyrywa się z rozpacznie wyciągniętemi ramionami. Lina jedna pękła już tymczasem, a śmierć zdaje się czychać do koła na nieszczęsnych.

Z grupy ludzy zebranych w szalupie, uderzają dwie charakterystyczne głowy majtków o rudym zaroście i żyłach od wytężenia sił nabrzmiałych. Typ ten zdziczały, o ponurym, zbujeckim wyrazie i czerwonych jak wiewiurka włosach, zdarzało mi się widzieć kilkakrotnie w porcie hamburskim. Jest on więc pełen prawdy i z rzeczywistości żywcem wzięty. Dalej, uderza twarz, polskiego zdaje się, siwowłosego chłopa; kobieta w żółtej chusteczce, tuląca do piersi syna i wiele, wiele innych. Krytyka zarzuca Dawant'owi, iż obraz nie czyni wrażenia grozy, że nie dość silnie uplastycznia straszną tragedyę walki z rozszalałym żywiołem i śmierci czychającej zewsząd na rozbitków. Jest w tem trochę racyi; nadanie wszakże postaciom tym wyrazu spotęgowanej trwogi i rozpaczy, uczyniłoby je zarazem niezdolnemi do akcyi ratunkowej. Wobec zaś tak groźnego niebezpieczeństwa, jedna chwila bezowocnych żalów, może o zgubę wszystkich przyprawić. Sądzimy więc, iż słusznie uczynił artysta, uwydatniając w jednych twarzach natężenie woli i sił ku ratunkowi zużytych, w drugich — osłupienie nieledwie z przestrachu wynikłe. Jestto mniej melodramatyczne, lecz więcej z prawdą życiową zgodne.

Rysunek łodzi i okrętu, koloryt rozszalałego morza, pełne artystycznych zalet. Żałujemy też, iż brak miejsca nie pozwala nam obszerniej pięknego tego dzieła opisać. Francuzki jego tytuł: „Le sauvetage” został u nas mylnie: „Katastrofą na morzu” nazwany.

K.

(*) Hamonia — największy okręt kursujący między Hamburgiem i Ameryką.

✻ **Z działalności kobiecej**. Odznaczenie zakonnicy. W niedzielę wielkanocną odbyło się w Susie w Tunisie uroczyste wręczenie siostrze miłosierdzia Joannie Daffis, krzyża legii honorowej, udzielonego jej przez rząd francuzki, na żądanie beja Sida Ali. Na uroczystości, która się odbyła w kościele, po nabożeństwie, obecne było także spore grono nie katolików. Siostra Daffis urodziła się w roku 1812 i od roku 1842 jest w Susie, gdzie oddała nieocenione usługi. Sędziwa Samarytanka jest dzisiaj całkiem niewidoma.

✻ **Ze skarbca mądrości**. Etykieta to tortura w przedpiekłu wylęgnięta, dlatego frak to mundur nudów, balowe suknie to nowożytna poezya z jedwabnych słówek utkana, uczucia pajęcza koronka, a świat cały siedziba z której już jak dzisiaj nawet dzieci chętnie uciekają.

WIADOMOŚCI Z RÓŻNYCH STRON.

W tych dniach upłynął termin przyjmowania utworów dramatycznych na trzeci konkurs ogłoszony przez „Echo muzyczne”. Wszystkich prac nadesłano 20, w ilości zatem dość okaźnej a w wartości nieznanej jeszcze o jakiej dowiemy się dopiero z wyroku sądu konkursowego. Dotąd sędziowie należący do niego, wiernie spełniali swe obowiązki i nielekceważąc ich znaczenia, przejęci uczuciem prawdziwie obywatelskiem, nieznajdując pracy godnej nagrody nie przyznawali jej nikomu.

Do surowości podobnej nie jesteśmy przyzwyczajeni. Dotąd ze wszystkich niemal konkursów, brali nagrody nie zasłużeni ale szczęśliwi, dla których zabiegami, staraniami, intrygami i prośbami wyjednywano pierwszeństwo a istotnie zasłużonych kopnięciem spychano w kąt.

Niechże podobna działalność ponowioną nie zostanie: baniek mydlanych udających geniuszów uwieńczonych mamy już dosyć, ci sami przybywają bez pomocy konkursów, a groszy coraz mniej na cele publicznego dobra.

✻ **St. Petersburg**. Staraniem istniejącego od r. 1885 komitetu szerzenia oświaty, wydano 650,000 egzemplarzy książek, z których sprzedano lub rozesłano bezpłatnie dla niezamożnych szkół elementarnych 464,704 egzemplarzy. Środki komitetu składają się ze stałych składek od członków i z ofiar dobrowolnych. W r. b. komitet zamierza przystąpić do budowy wzorowej szkoły elementarnej we wsi Kupczino, o 10 wiorst od Petersburga. Na ostatniej wystawie paryzkiej był przyznany komitetowi medal srebrny za pożyteczną działalność. Ze swej strony komitet udzielił w roku 1889 złote medale: p. Maszukinowi za szerzenie oświaty na Syberyi, zwłaszcza w m. Tomsku, i Gregorowiczowi za dzieło p. t. „Wędrowiec”. Inna komisya, zostająca pod

kierunkiem członka rady ministeryum oświecenia Chruszczowa, zajmuje się urządzeniem popularnych prelekcyi w wielkiej sali ratuszowej, tudzież wydawnictwem pożytecznych książek. Takich prelekcyi w roku 1889 było 25, przy ogromnym napływie publiczności; a także w Gatczynie i Carskim Siole. Książek zaś komisya wydała w ciągu roku 177,405 egzemplarzy, kosztem 18,591 rubli.

* **Klub damski.**

W Saratowie, jak donoszą dzienniki russkie, pewne koło dam miejscowych, krząta się około założenia klubu wyłącznie damskiego.

Głównem zadaniem klubu ma być naukowe kształcenie się uczestniczek.

W tym celu prosiły one już nauczycieli miejscowych zakładów naukowych o urządzenie szereguodczytów z różnych dziedzin wiedzy.

* **Kosztowny pocałunek.** Ostrożnie w Anglii z pocałunkami, sądy tamtejsze bowiem w sprawach tego rodzaju nie żartują.

Oto świeżo w Totnes (Devonshire) skazano 15-letniego chłopca na sześć tygodni więzienia, obostrzonego ciężkiemi robotami, za to, iż mimo jej woli pocałował 23-letnią dziewczynę.

Szczęściem dla chłopca, kara ta zbyt surową wydała się ministrowi spraw wewnętrznych, gdyż kazał winnego po 10-ciu dniach wypuścić na wolność.

* **Królowa prelegentką.** Na zaproszenie akademii nauk w Bukareszcie, królowa rumuńska przybyła w ubiegłym tygodniu na posiedzenie w towarzystwie króla i następcy tronu.

Król, jako protektor instytucyi, zagaił zebranie, a królowa, wygłosiwszy najprzód krótką przemowę, odczytała następnie utwór swój „Sen poety".

W mowie swej powiedziała Carmen Sylva, iż głos kobiety nigdzie nie brzmi piękniej i łagodniej, niż w ognisku domowem, pośród dzieci; ona jednak, królowa, przemawiając na tem miejscu, znajduje się także u ogniska domowego, gdyż wszyscy Rumuni są jej dziećmi.

Rękopis swój ofiarowała ukoronowana poetka w podarunku instytucyi, zaś obecnej publiczności rozdawano drukowane egzemplarze.

Przy tabldocie.

— Proszę pana bardzo, ażebyś nie pożerał mojej żony oczami!

— Ależ panie łaskawy, to żona pańska wypija mnie spojrzeniem swych oczek zdumiewających.

* * *

— Jakież pan przedstawiasz warunki pojedynku?

— Ponieważ jestem obrażony, mam więc prawo wyboru broni, wybieram zatem rewolwer, meta trzy kroki, strzałów sześć...

— Ależ panie, na takie warunki nikt nie przystanie.

— I ja tego jestem pewny, i na to właśnie liczę.

GOSPODARSTWO DOMOWE.

* **Legumina z jabłek.** Kubek przetopionego masła, rozcierać z kubkiem cukru miałkiego, obtartego wprzód o cytrynę, dodając do tego ośm żółtek, doskonale poprzednio ubitych. Gdy się wszystko rozetrze, wsypać kubek przesianej, tartej bułki. Na końcu dodać pianę ubitą z czterech białek. Poprzednio zaś przygotować następującym sposobem jabłka: pokrajać je obrane w cienkie plasterki, przesypać miałkim cukrem i skropić winem francuzkiem. Tak muszą stać z godzinę, aby się cukier rozpuścił, należy włożyć je do wyżej opisanej massy i zmieszać z nią jabłka. Poczem wysmarować formę masłem i wysypać bułeczką, a włożywszy przygotowaną leguminę, wstawić ją na godzinę do dobrze gorącego pieca, bo inaczej jabłka by się nie upiekły.

* **Zrazy duszone z winem.** Wziąć polędwicę lub pieczeń krzyżową, pokrajać w plastry, zbić je i posmarować każdy plaster oliwą i obsypać lekko mąką; niech tak na stolnicy poleżą z godzinę. Następnie obrumienić je na maśle na patelni, ułożyć w rondel podłożywszy masła, przesypać drobno usiekaną cebulką, podlać winem francuzkiem lub jeśli kto chce taniej krymskiem i dusić z pół godziny. Zrazy te są wyborne.

LOGOGRYF.

Wyrazów 11. Litery początkowe składają nazwisko bohatera powieści a końcowe autora tejże.

Sylaby: Wła-widz-nicz-ski-O-mień-wo-I-kry-gon-Ło-wiec-cie-Do-dy-Wrzos-sław-Od-mek-dzie-O-Sie-ki-Kra-I-I.

Znaczenie wyrazów.

1. Roślina leśna.
2. Nazwisko malarza polskiego.
3. Przyrządy do pływania po małych wodach jak równie po morzach i oceanach.
4. Część ciała zwierzęcego.
5. Zdrobniała nazwa mieszkania.
6. Samogłoska dwa razy powtórzona.
7. Wynalezienie czegoś nieznanego.
8. Imię męzkie.
9. Nazwisko pisarza polskiego.
10. Nazwanie rzemieślnika.
11. Miejsce lecznicze.

ROZWIĄZANIE LOGOGRYFU

zamieszczonego w numerze 16-m „Tygodnika Mód".

1. Krasicki. 2. Rejkiawik. 3. Atlas. 4. Saratów. 5. Zante. 6. Ephez. 7. Wenus. 8. Sycylia. 9. Kair. 10. Izaak. KRASZEWSKI.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Pani A. S. w Nież. Dżety ciągle dotąd są noszone, dla młodej jednak osoby lepiej radzilibyśmy czarną suknię przybrać morą lub haftem.

Pani M. N. Żądany toczek zrobiony z bardzo ładnych materyałów kosztować będzie 10 rs. z cokolwiek gorszych może być za 8 rs. Zwracamy jednak uwagę, że lepsze gatunki mają kolory czyściejsze i całość wychodzi lżejsza i piękniejsza.

Mieszkance Legozyny. Słownik polsko-francuzki i francuzko-polski w trzech tomach w księgarni Arcta kosztuje rs. 9.

WIERZBOWA Nr 1 WPROST HOTELU ANGIELSKIEGO.

F. BUKOWSKI i S^KA

DAWNIEJ JULIAN PENKALA.

Magazyn pokryć meblowych, Dywanów i Firanek

poleca w wielkim wyborze Juty od kop. 40, Bourety, Koteliny, Utrechta gładkie i gniecione, Kapy na łóżka, Serwety, Portyery, Kołdry podróżne i do spania, Dywaniki odpasowane od rs. 1 kop. 20.

Sprzedaje Firanki Fabryki Warszawskiej

po cenach cennika fabrycznego, oraz przyjmuje do prania i cerowania, odpasowane i łokciowe od kop. 50 za okno. 45—5—

En gros 1—8—16

FABRYKA KAPELUSZY SŁOMKOWYCH I FILCOWYCH

M. RECZYŃSKI,

W WARSZAWIE, MYLNA Nr 9 (DOM WŁASNY).

Poleca na tegoroczny sezon najnowsze fasony kapeluszy damskich, męzkich i dziecinnych.

En detail

Niezależnie od dawniej istniejącego przy ulicy Marszałkowskiej

SKŁADU NACZYŃ KUCHENNYCH I WYROBÓW BLASZANYCH

W. Anderszewskiego,

zwiniętego po śmierci ś. p. ojca mego;

otworzyłem z dniem 12 Kwietnia r. b. takiż

SKŁAD NACZYŃ KUCHENNYCH I WYROBÓW BLACHARSKICH

POD FIRMĄ

W. Z. ANDERSZEWSKI,

136 MARSZAŁKOWSKA 136

(róg Ś-to Krzyzkiej).

O czem zawiadamiając Szanownych Klijentów ś. p. ojca mego, mam niepłonną nadzieję, iż łaskawemi względami swemi Zakład mój zaszczycać raczą.

Z uszanowaniem **W. Z. Anderszewski.** 93—1—1

Magazyn sukien, okryć i kapeluszy damskich

T. WEJSEL,

w Warszawie, Hr. Berga Nr 2.

105—1—6 Poleca na sezon bieżący wybór kapeluszy damskich, oraz przyjmuje wszelkie obstalunki, pranie i przerabianie kapeluszy. Ceny umiarkowane.

OD ROKU 1869.

Fabryka Szczotek i Pędzli

K. Handiter,

dawniej 94—1—1

K. MARTWICH.

W WARSZAWIE,

ulica Marszałkowska Nr 147.

Z dniem 20 b. m. otworzyłem Zakład Fryzyerski

SPECYALNIE DAMSKI,

oraz MAGAZYN PERFUMERYJNY

przy ulicy Wierzbowej Nr 1,

pod firmą

EUGENJUSZ.

103—1—3

Długoletnia moja praktyka w tym zawodzie i gruntowna znajomość fachu, są rękojmią, że nowy ten zakład odpowie wszelkim wymaganiom **Szanownej mej Klijenteli**, która zaufaniem i życzliwem popieraniem zaszczycała mnie jako pierwszego damskiego fryzyera w firmie „A. Lipink".

Nagrod. Medal. **FABRYKA BANDAŻY** Nagrod. Medal.

A. STRAUS,

w Warszawie, Nowy-Świat Nr 57.

Poleca najtaniej: bandaże rupturowe, pasy brzuszne, nerkowe, gorsety do prostego trzymania się i t. p.

104—1—6 Dla dam obsługa kobieca.

POTNIKI DO SUKIEN

poleca najtaniej pierwsza warszawska fabryka Wyrobów Gumowych **A. Wodniakowskiego.** Skład ***Złota Nr 26,*** od Lipca ***Marszałkowska Nr 148.***

102—1—2

Filja Magazynu wyrobów Jubilerskich

z ulicy Marszałkowskiej

J. O. RADINA

przeniesiony został na

Krakowskie-Przedmieście N 19

(3-ci dom od Trebackiej wprost kościoła dawniej OO. Karmelitów).

Zaopatrzony został w kompletnie nowy wybór złotych, srebrnych i brylantowych wyrobów, **po cenach nader nizkich.**

P. S. Wszelkie obstalunki i reperacye wykonywa się punktualnie.

Żetony uniwersyteckie złote i srebrne.

95—1—1

ZAKŁAD FRYZYERSKI.

S-TO KRZYZKA Nr 15.

Z dniem 8 kwietnia r. b.

otworzyłem

Zakład Fryzyerski i Perfumeryi,

przy ulicy **Ś-to Krzyzkiej** naprzeciw **Włodzimierskiej.**

Powołując się na wieloletnią praktykę w pierwszorzędnych zakładach jakoto pp. Aleksandra i Marcelego przez lat 12, a następnie u pana Ludwika, mam zaszczyt polecić się łaskawym względom Szanownej Publiczności.

Z głękokim szacunkiem

Karol Pestkowski.

101—1—1

ZAKŁAD FRYZYERSKI.

PRACOWNIA GORSETOW

H. PRÓCHNICKIEJ,

w Warszawie, Marszałkowska Nr 135 róg Ś to-Krzyzkiej.

Poleca się Szanownej Publiczności z dokładnem wy-

92—1—3 kończeniem i akuratną robotą.



PIOTR SMALEC,

Mazowiecka Nr 2, w Warszawie.

Poleca wybór zegarków damskich stalowych, srebrnych i złotych, tylko w dobrych gatunkach. Dewizki najmodniejsze srebrne i imitacyjne. 62—3—3

Sprzedaż i reperacye z 2-letnią gwarancyą.

Pracownia specyalna kapeluszy damskich

Maryi Łagiewnickiej. 67—2—3

egzystująca z powodzeniem przez lat kilkanaście przy ulicy Św.-Krzyzkiej Nr 3, przeniesioną została na ulicę **Długą Nr 27 w Warszawie.** Poleca się dobremi i taniemi kapeluszami szan. klijentelli.

HERBATĘ wyborową bezpośrednio z **Chin** sprowadzoną, w różnych gatunkach i cenach, poleca **Skład Herbaty J. Z. RATYŃSKIEGO, w Warszawie**, Jerozolimska Nr 84, **w Kaliszu**, Maryańska dom Rozena. Handlującym, oraz biorącym większemi partyami, stosowny rabat. 75—2—2

Bandaże rupturowe, Suspensorya, Woreczki hygieniczne, Gąbeczki ochronne, Irrygatory i t. p., poleca „najtaniej" magazyn optyczny JULJANA DREHERA w Warszawie, Szpitalna Nr 6. 77—2—8

KAUCYONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE K. SOTKIEWICZOWEJ

w Warszawie, Plac Zielony Nr 13.

Rekomenduje Nauczycieli, Nauczycielki i Bony, **tylko** z kwalifikacyami.

46—5—12

Дозволено Цензурою, Варшава, 12 Апрѣля 1890 г. Redaktor J. K. Gregorowicz. Wydawca E. Skiwski. Druk E. Skiwskiego, Warszawa, Chmielna Nr 26.

Dodatek.



N. 1. Kapotka dla starszej osoby. Patrz ryc. 13.
N. 2. Kołnierz chusteczkowy z krepy.
N. 3. Kapelusz okrągły koronkowy.

N. 4. Stanik przybrany koronką. Patrz ryc. 7.
N. 5—6. Kapelusz okrągły i zarzutka koronkowa. Patrz ryc. 12 i 20.

N. 8. Kapelusz okrągły naszyty torsadką. N. 9. Toczek tiulowy. N. 10. Paletocik z pelerynką. Opis przy ryc. 31 w N. 16.

Opis do N-ru 16.

(Dokończenie).

N. 19 i 32. Krótki paletocik. Krój podług ryciny 64 w N. 15.

Powyżej wskazana forma da się bez zmiany zastosować do paletocika przedstawionego z przodu na rycinie 32; tylko brzegiem przodów w jednym ciągu z kołnierzem wykładanym krają się szerokie ranwersy. Jak to widać na rycinie 19 wszystkie szwy zastębnowane są na dwie strony; model z ciemnego czerwonawo brązowego sukna szyty był czarnym jedwabiem i ozdobiony czarnym haftem maszynowym lub pasmanteryą. Zwracamy uwagę na oryginalne naszycie wokoło wykroju pachy; ranwersy rękawy i dolny brzeg paletocika przybrany odpowiednio. Kapotka koronkowa z kwiatami.

N. 7. Stanik przybrany koronką, patrz ryc. 4.

N. 20—21. Haft na taboret.

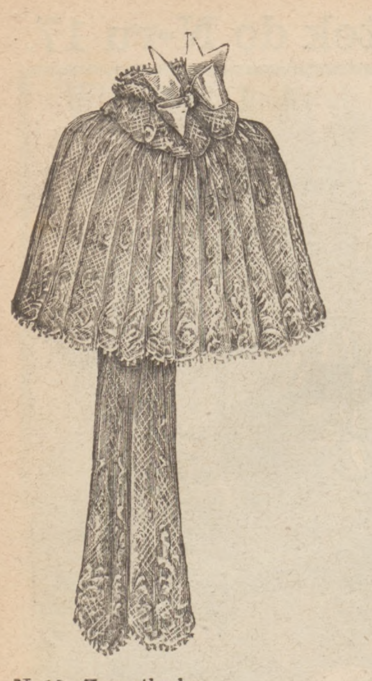
Rycina 21 przedstawia w naturalnej wielkości czwartą część haftu na okrągły taboret, 36 centymetrów średnicy. Tło stanowi czerwonawo brązowa flanela, która w miejscach ciemno odznaczających się jest wycięta i zastąpiona blado niebieskim trykotowym materyałem (*Ispahan*) podklejonym papierem; pod całe tło dany sztywny muślin. Do haftu użyta złota nitka i złoty sznureczek dwojakiej grubości, sznela, jedwab blado zielony skręcony ze stalą, włóczka hamburgska i filozela. Gruby sznureczek złoty otacza kwadrat środkawy, cieńszy przyszywany ściegami brązowego jedwabiu obwodzi cztery figury przy rogach kwadratu; do zapełnienia kwadratu służy włóczka oliwkowa przyszyta najjaśniejszym jedwabiem, cztery figury wyszyte włóczką jasno zieloną, przytrzymaną ponsowym jedwabiem. Brzegi wyciętej flaneli przyhaftowane są w ząbki luźnym długim ściegiem włóczką ponsową; małe kwadraciki są czarne i oliwkowe. Kwadraciki opierające się o cztery figury środkowe są z podwójnie wziętej i przeplatanej w kratkę włóczki oliwkowej, ramkę stanowią luźne długie ściegi z podwójnie wziętego jedwabiu ponsowego. Wązkie podłużne figury przy kwadracikach są żółtawo popielate w obwódce czarnej; w środku między nimi wyszycie ze szneli oliwkowej, wyżej z włóczki niebieskiej ściegiem płaskim ozdobione nitkami jedwabiu kręconego ze stalą a najwyżej dany listek z jasno ponsowej włóczki, obwiedziony sznureczkiem złotym z malutkim kwadracikiem oliwkowym w obwódce czarnej. Obwódki ze sznelki naszyć podług ryciny 21; arabeski odznaczone grubszym sznureczkiem złotym zapełniają się kratkowanym luźnym ściegiem z nitki złotej i stalowej.



N. 11. Sukienka z długim stanikiem. Patrz ryc. 24.

N. 25. Ubranie dla chłopca.

Odrobione z welwetu, bardzo trwałego w noszeniu, ma żakietkę na podszewce żagnotowej z plecami szerokiemi zmarszczonemi w pasie a z przodami zachodzącemi na bok i tu zapiętemi na jeden rząd guzików. Szerokie rękawy wszyte u dołu w prosty pasek. Krótkie bufiaste majtki obciśnięte elastyką pod kolanami.



N. 12. Zarzutka koronkowa. Patrz ryc. 6.

N. 26. Sukieneczka dla małej dziewczynki.

Gładka podszewka bluzkowego staniczka liczy z przodu 32, z tyłu 34 centymetry długości; materyał zwierzchni na plecach u góry dany gładko u dołu opuszcza się i marszczy, boczki gładkie, przody po 42 centymetry długie u góry złożone w cztery w fałdy, u dołu zmarszczone i spadające bufiasto przy prawej połowie złożone w kontrafałdę 4 centymetry szeroką. Kołnierzyk wykładany; rękawy bufiaste wszyte w gładki mankiet 9 centymetrów wysoki, ozdobione wyszyciem stalowem. Spódniczka 37 centymetrów długa, 150 centymetrów szeroka łączy się z brzegiem stanika paskiem $4^1/_2$ centymetra szerokim; z jednego boku zostawiony między płaskiemi fałdami pas gładki wyszyty stalą. Guziczki stalowe.

N. 27. Płaszczyk z pelerynką dla małej dziewczynki. Patrz rycina 39 w N. 17.

Zgrabny płaszczyk może być odrobiony z wełny gładkiej jak na rycinie 39 w N. 17 lub w kratkę jak przedstawia rycina 27. Plecy 32 centymetry długie, dopełnione brytem prostym, złożonym w kontrafałdy, przody krajane w całej długości (32 centymetry), z brzegów złożone w płaskie fałdy, zasłaniające zapięcie na guziczki. W pasie z przodu przewiązana wstążka; klapki kieszeniowe po $5^1/_2$ centymetra szerokie, po 19 centymetrów długie. Pelerynka z przodu 38, z tyłu 41 cyntymetrów długa, 106 obwodu dolnego mająca, kraje się z prostego kawałka; szerokość górną z przodu przymarszcza się trzy razy odpowiednio do obwodu szyi, z tyłu zaś składa w fałdy (po trzy) zwrócone do środka a na wcięciu stanu przemarszczone dwa razy w odstępie 3 centymetry do 11 centymetrów szerokości. Brzegi pelerynki od spodu podszyte skosem materyi surah, 3 centymetry szerokim, zwierzchu naszyte kilkakrotnie pletnią, powtórzoną i na kołnierzu.



N. 15. Suknia z odmiennemi rękawami. Opis przy ryc. 2 w N. 16, patrz ryc. 16 i 21.

N. 28. Ubranie młodej panienki.

Może być odrobione z cienkiej wełny, materyi surah lub zefiru a fason taki bardzo zgrabnie leży na szczupłej figurze młodej panienki. Gładka podszewka przodów stanika jest w górze pokryta materyałem w formie karczka; przody krają się razem w jednym ciągu i przymarszczone w górze, przyszywają szwem odwracanym do karczka; na szerokość ręki poniżej zaszyte są w drobne zakładki, sięgające do paska a dalej wolno puszczone. Boczki są także w zakładki, plecy zaś krajane gładko, dopełnione marszczonemi brytami prostemi. Szeroka szarfa zakończona frendzlą przewiązana z boku, na staniku zapiętym z tyłu na kryte haftki. Przez zaszycie fałdek w szerokich rękawach tworzą się dwie bufy. Przybranie sukienki podług ryciny 28 stanowi wszywka koronkowa lub szydełkowa.



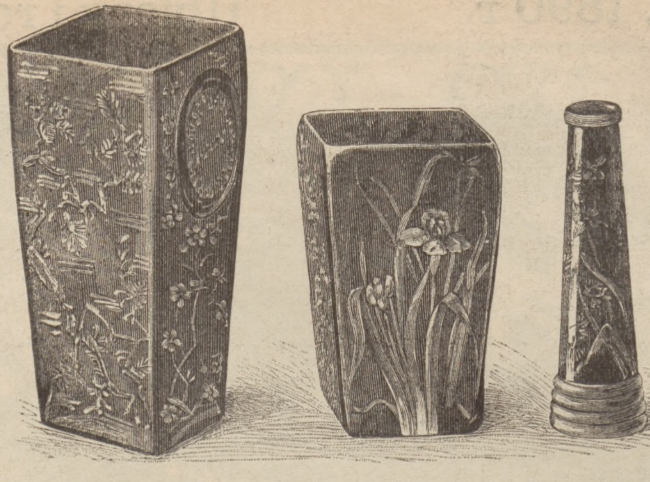
N. 18. Stanik do ryc. 17.

N. 29. Trzewik balowy.

Odpowiedni także do ślubnego ubrania, szyty ze srebrno popielatej skórki, ma z przodu haft z perełek i kamieni świecących; jeżeli będzie z białego atłasu to zamiast haftu dana rozeta z jedwabnego tiulu, przepięta gałązką mirtową.

N. 31. Paletocik krótki z pelerynką. Patrz rycina 10 w N. 17.

Krój dopasować można podług formy zwykłego wcięcego do figury paletocika, z baskiną przeciętą z tyłu a między plecami i boczkami założoną w fałdę do spodu. Wązkie rękawy przysłania potrójna pelerynka, z przodu 47 centymetrów długa, wszyta od boczków w szew pachy u góry zaś wpuszczona w szew ramienia i w kołnierz stojący, z przodu otwarty $5^1/_2$ centymetra z tyłu 7 centymetrów wysoki. Brzegi pelerynek ostębnowane wokoło, wszystkie trzy części przyszyte do jednej podszewki jedwabnej, zachodzą na siebie 5 centymetrów szeroko. Rycina 10 przedstawia także paletocik z tyłu.



N. 14. Wazony szklanne malowane.



N. 13. Kapotka dla starszej osoby. Patrz ryc. 1.



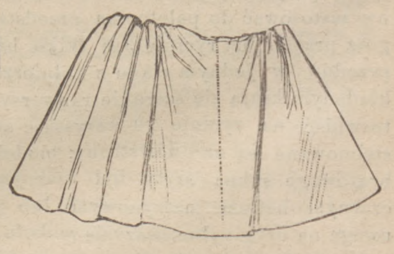
N. 16. Suknia z pelerynowym kołnierzem. Patrz ryc. 15 i 21.



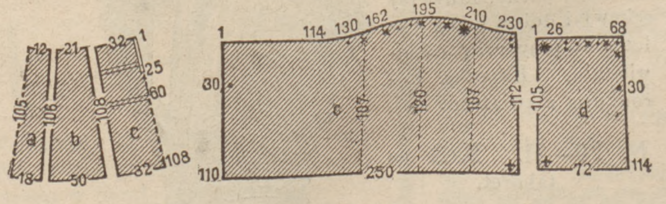
N. 17. Suknia z gładką spódnicą. Patrz ryc. 18 — 19 i 22—22a.



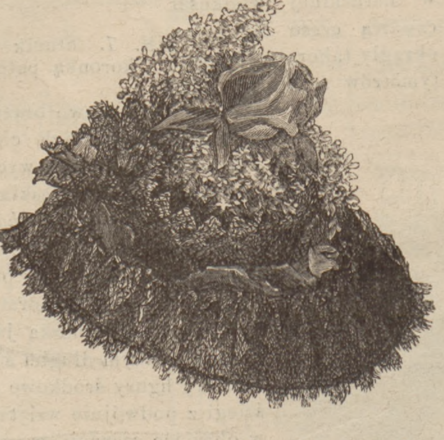
N. 22. Spódnica do ryc. 17. Patrz ryc. 22a.



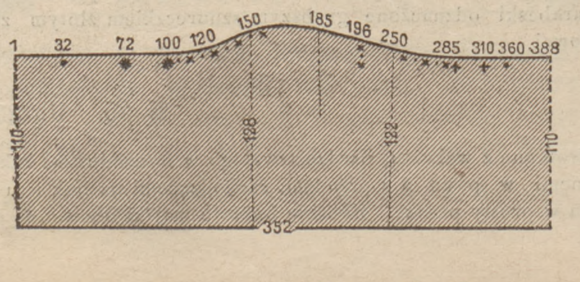
N. 22a. Spódnica rozłożona płasko, do ryc. 17—18 i 22.



N. 19. Wymiar brytów i upięcie do ryc. 17 i 22.



N. 20. Kapelusz okrągły. Patrz ryc. 5.



N. 21. Wymiar upięcia do ryc. 15—16.

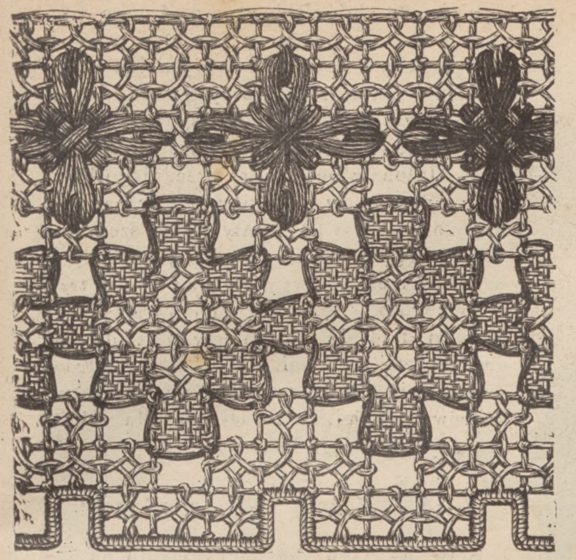
Opis do N-ru 17.

N. 1 i 13. Kapotka dla starszej osoby.

Okrągła główka kapotki pokryta jest czarnym jedwabnym tiulem, drobno zaplisowanym, z tyłu u dołu przyszytym płasko, ku przodowi w górze namarszczonym i rozszerzającym się w fałdy wachlarzowe, jak to wskazuje rycina 13. Płaskie rondko wysunięte w ząb nad czołem, pokrywa jasno zielony aksamit lekko zfałdowany. Przybranie stanowi biała koronkowa barbka, 7 centymetrów szeroka, 125 długa, przecięta na środku i zaokrąglonemi końcami upięta w rozetę nad czołem, podług ryciny 1, z dodaniem pukli aksamitnych; z boków spuszczona gładko, zapięta jest pod brodą aksamitną kokardą.

N. 2. Kołnierz chusteczkowy z krepy.

Blado niebieska jedwabna krepa użyta na kołnierz, ma brzegi dziergane jasno różowym jedwabiem, podsta-



N. 23. Koronka siatkowa z kolorowem wyszyciem.



N. 24. Plecy do ryciny 11.



N. 26. Litery do znaczenia bielizny.

wę stanowi kawałek niebieskiej repsowej wstążki 3 centymetry szeroki, 62 długi przykryty kawałkiem krepy 8 centymetrów szerokim. Przy dolnym brzegu wstążki przyszyty wolant marszczony 160 centymetrów długi, 8 centymetrów szeroki, z lewego boku podpięty rozetą z wstążki, z dwoma końcami spuszczonemi do dołu (12—14 centymetrów długiemi) i przypiętemi ozdobnemi szpilkami.

N. 3. Kapelusz koronkowy okrągły.

Fasonik z rondem szeroko z przodu wysuniętem przygotowywa się z drutu i gładkiego tiulu; pokrycie z szerokiej koronki Chantilly, mało namarszczone na rondku, na główce suto zfałdowane i upięte bufiasto. Długie strusie pióro złoto żółtego koloru przypięte z boku przechodzi na drugą stronę i spada po za rondo. Woalik z gładkiego tiulu.

N. 4 i 7. Stanik przybrany koronką.

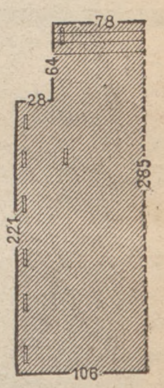
Takie upięcie koronki daje się zastosować do gładkiego stanika z bawetem lub baskiną, wyciętego lub zachodzącego pod szyję. Potrzeba na nie dwóch kawałków koronki 17 centymetrów szerokiej, po 92 centymetrów długich, brzegi poprzeczne trochę zaokrąglone przyszyte są na biodrach do różowej aksamitki 3 centymetry szerokiej, którą daje się od spodu wzdłuż obydwóch brzegów koronki, podsuniętą tak, żeby koronka wystawała. Na ramionach końce aksamitki przeciągnięte na wierzch i związane w kokardy. Na staniku wyciętym, wzdłuż wykroju dana fałdowana krepa różowa, z przodu upięta o 7 centymetrów powyżej stanu, z tyłu opuszczona w dwa pukle.

N. 5—6, 12 i 20. Kapelusz okrągły i zarzutka koronkowa.

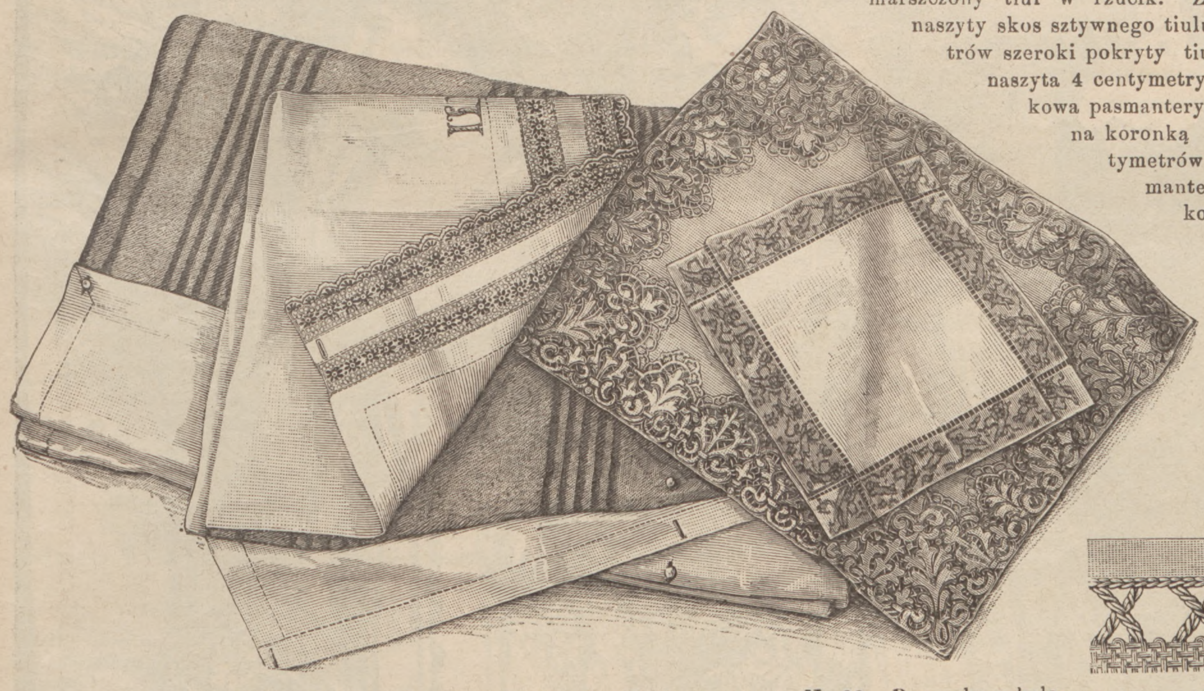
Fasonik przygotowany z drutu i krepy ma główkę okrągłą, 5 centymetrów wysoką i proste rondko z przodu 8, z tyłu 2 centymetry szerokie, krepę przysłania marszczony tiul w rzucik. Zwierzchu ronda naszyty skos sztywnego tiulu 4—6 centymetrów szeroki pokryty tiulem, na którym naszyta 4 centymetry szeroka perełkowa pasmanterya w zęby, poddana koronką Chantilly 8 centymetrów szeroką. Pasmanterya otacza denko, koronka opasuje główkę i upięta z boku w sutą rozetę, przyciśniętą długą gałązką bzu z liśćmi i pełną żółtą różą.—Zarzutka koronkowa (rycina 6 i 12) stanowiąca eleganckie dopełnienie ubrania spacerowego w gorące dnie letnie, składa się z szerokiego wolantu koronkowego zaplisowanego maszynowo i wszytego u góry w pasek otaczający szyję, przykryty długim koronkowym szalikiem, z tyłu ułożonym w kształcie kapturka, z przodu przewiązanym pod szyją i spuszczonym w długie końce.



N. 25. Pasmanterya do sukien.



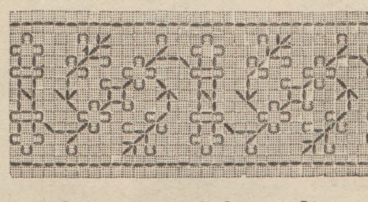
N. 27. Wymiar prześcieradła do ryc. 28.



N. 28. Kołdra z przypinanem prześcieradłem. Patrz ryc. 27.

N. 29. Powłóczka z szerokim haftem na pierzynkę.

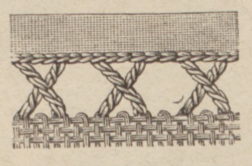
N. 30. Poszewka z kolorowym szlakiem.



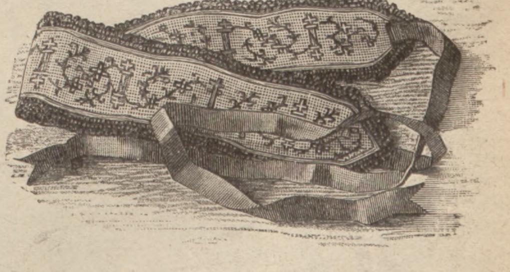
N. 31. Desenik do ryc. 33.



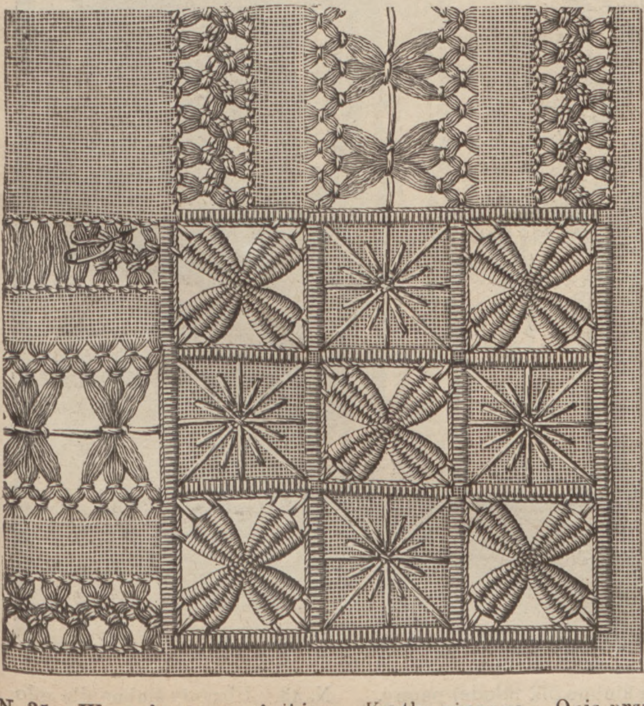
N. 32. Ząbki do ryc. 33.



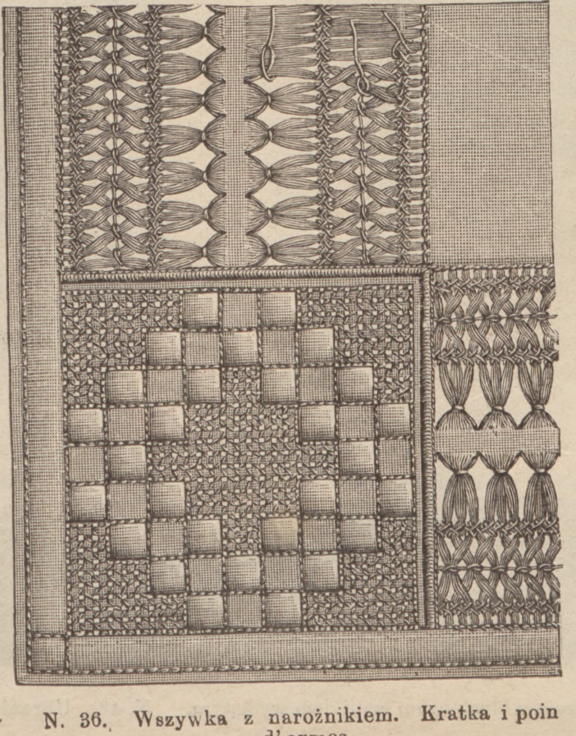
N. 34. Szydełkowe łączenie wszywki z tłem.



N. 33. Opaska do wiązania bielizny. Patrz ryc. 32—33.



N. 35. Wszywka z narożnikiem. Kratka ażurowa. Opis przy ryc. 12 w N. 16.



N. 36. Wszywka z narożnikiem. Kratka i poin d' armes.

N. 8. Kapelusz okrągły naszyty torsadką.

Fasonik przygotowany z drutu ma główkę z przodu 5, z tyłu 4 centymetry wysoką a rondko z przodu 12 centymetrów szerokie, zwężone stopniowo do tyłu i jest pokryty zwierzchu i wewnątrz tiulem w drobny rzucik. Brzegiem rondka naszyta torsadka bastowa 4 centymetry szeroka, która pokrywa całe denko; 16 centymetrów szeroka koronka zwrócona brzegiem do siebie i zfałdowana przysłania rondko i boki główki a z przodu podniesiona w górę na druciku podpięta bukietem fiołków. Zwierz-

onu dwa bukiety z jasno zielonych liści i traw.

N. 9. Toczek tiulowy.

Podstawę toczka stanowi pasek sztywnego tiulu oszyty drucikiem, 54 centymetrów długi, 5 z przodu, 3 centymetry z tyłu szeroki, pokryty czarnym fałdowanym tiulem, przy górnym brzegu otoczony riuszą á la vieille, układaną z podwójnie wziętego skosu różowej krepy $3\frac{1}{2}$ centymetra szerokiego a u dołu zakończony koronką 3 centymetry szeroką. Kawałek tiulu 30 centymetrów szeroki ułożony z przodu w trzy pukle i węzeł przepięty agrafką dżetową, w dalszym ciągu stanowi denko i z tyłu przepięty drugą agrafką. Przybranie dopełnia kokarda z aksamitki $2\frac{1}{2}$ centymetra szerokiej i dwa pompony z czarnych piórek. Paletocik (rycina 10) opisaliśmy przy ryc. 31 w N. 16.

N. 11 i 24. Sukienka z długim stanikiem, dla dziewczynki.

Różni się od opisywanych dotychczas tem, że ma znacznie dłuższy stanik z szeroko otwartemi przodami, zakończonemi szalowym kołnierzem; plastron przemarszczony w górze kilkakrotnie na 5 centymetrów wzdłuż. Materyał zwierzchni na plecach stanika złożony jest na środku w kontrafałdę, z boków której po jednej fałdzie wązkiej. Rękawy mogą być złożone w dwie kontrafałdy jak na rycinie 24 lub zfałdowane na środku tworzyć dwie bufy, podług ryciny 11, z mankietem gładkim 6 centymetrów wysokim. Model sukienki z gładkiego dyagonalu ponsowego i granatowego, miał spódniczkę 38 centymetrów długą przyszytą brzegiem stanika, złożoną z ponsowego przedniego bryta 160 centymetrów szerokiego i z granatowego tylnego bryta 105 centymetrów szerokiego, częścią zfałdowanego, częścią zmarszczonego. Przedni bryt na środku ma po trzy fałdy zwrócone do siebie, z boków po jednej płaskiej fałdzie i przysłonięty jest dwoma granatowemi patkami po 16 centymetrów szerokiemi. Pasek z wstążki *serge* 8 centymetrów szerokiej, związanej z przodu w krótką z tyłu, w długą kokardę.

N. 14. Wazony szklanne malowane.

Stawiane jako dekoracya pokoju na półeczkach lub kominkach, ozdobione malowaniem w guście japońskim, mogą być urządzone z butelek po likierze lub araku obciętych i oszlifowanych odpowiednio. Na jednym wazonie widzimy zostawioną firmę (Brown, Kingston, Jamaica) pozłoconą zwierzchu; wysokość modeli danych na rycinie 14 wynosi od $14\frac{1}{2}$—18 centymetrów.

(*Dalszy ciąg nastąpi*)



N. 37. Ubranie marynarskie dla chłopczyka. N. 38. Ubranie małej dziewczynki. N. 39 Płaszczyk dla dziewczynki. Opis przy ryc. 27 w N. 16.



N. 40. Suknia z bluzkowym stanikiem pod szyję. N. 41. Suknia z bluzkowym stanikiem wyciętym. N. 42. Ubranie ślubne dla młodej panny. N. 43. Ubranie ślubne dla młodej wdowy.